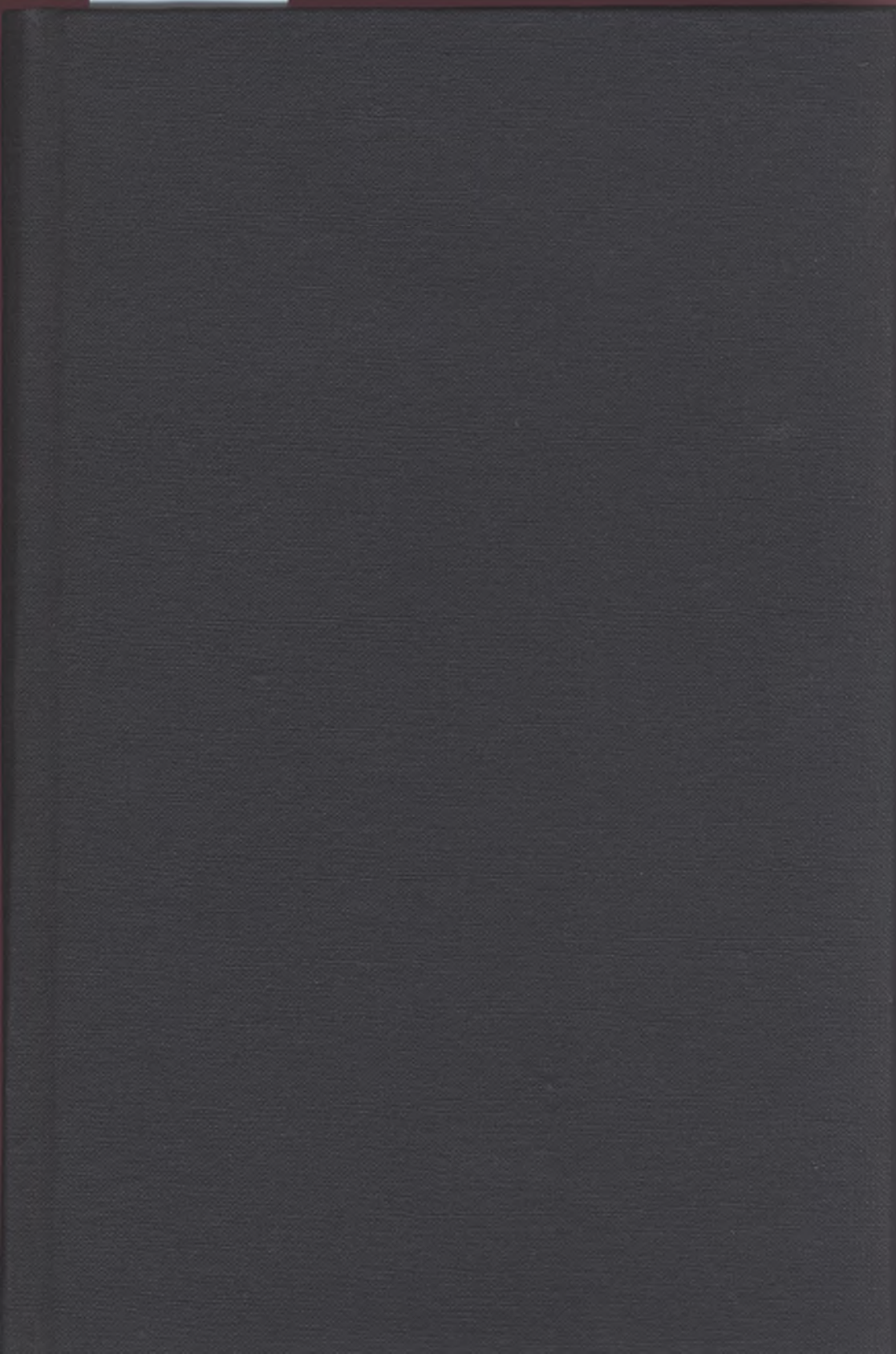




Jerzy Kardynał Kopp

książę-biskup wrocławski
(1887—1914)



~~~~~  
Napisał Profesor Dr. Augustyn Arndt T. J.  
~~~~~



EX+LIBRIS

WOLEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMOŁKI

W OPOLU

Jerzy Kardynał Kopp

książe-biskup wrocławski

(1887—1914)



.....
Napisał Profesor Dr. Augustyn Arndt T. J.
.....

1914

Czcionkami drukarni „Schles. Volksztg.“ Sp. z ogr. por., Wrocław.

1 10.11 Jule
2 14.12 August
3 11.12 September
4 9.10 Oktober
5 1.12 bis 3. Dec



262 (438)

2005 \$
~~14796~~

262(438): 92

ZBIORY ŚLĄSKIE

Imprimatur.

Wratislaviae 26 martii 1914.

L. S.

Klose,

Vicarius capitularis.

Akc U Br $\frac{53}{1}$ / 64 C

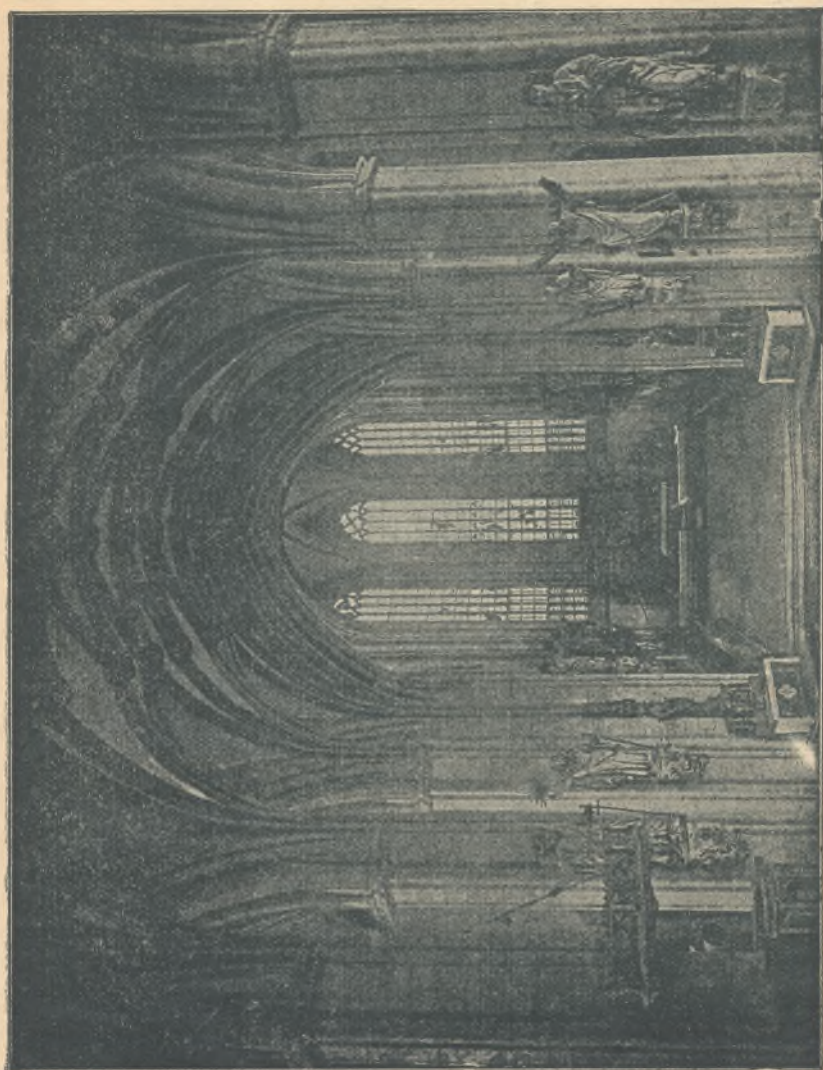
i siostry jego o przyjeździe kochanego brata. 20 godzin drogi, które go dzieliły od domu rodzinnego, robił zawsze pieszo. Gdy w jesieni 1856 roku zdał maturę, byłby chętnie, idąc za pociągiem swego serca, poszedł na teologię, ale niezasobność jego rodziców przeciwstawiła temu zamiarowi tymczasem pozornie nieprzezwyciężoną przeszkodę. Dlatego rzucił się 19-letni młodzieniec na wtenczas nowo utworzoną karierę urzędniczą i pracował dwa lata w Hanowerze i Neustadt w Nadrenii jako urzędnik przy telegrafii. W roku 1858 nadarzyła się sposobność wstąpienia do filozoficzno-teologicznego zakładu naukowego



Kardynał Kopp jako kapelan w Detfurth.

w Hildesheimie, w roku 1861 nastąpiło jego przyjęcie do seminaryum duchownego, 28 sierpnia 1862 roku otrzymał w katedrze w Hildesheimie święty Sakrament Kapłaństwa a w Duderstadt odprawił pierwszą swą Mszę św.

Jako wikaryusz szkolny w domie sierot w Henneckenrode i później jako kapelan w Detfurth zaczął swoją działalność kapłańską z wielkim zapałem duszy i niewyczerpaną dobrocią serca. Już trzy lata później, w roku 1865, został powołany jako lektor katedralny i pomocnik generalnego wikaryatu do Hildesheimu. Jego dawniejszy nauczyciel w seminaryum, generalny wikaryusz Jakobi, poznawszy bystrym wzrokiem wysokie zdolności swego młodego pomocnika, spowodował, że biskup mianował go 1868 r. generalnym asesorem wikaryatu. Kilka wolnych godzin, które wielce zatrudnionemu pozostawały, poświęcał z najlepszym skutkiem częściowo szkole i seminaryum dla nauczycielek, częściowo kierownictwu stowarzyszenia Sióstr



Wnętrze kościoła parafialnego w Duderstadt.

przysługę dla dziewcząt fabrycznych, wybudowanie zakładu głównego dla Sióstr Miłosierdzia, założenie licznych osad, założenie kościelnych towarzystw opieki nad ubogimi i pielęgnowania chorych świadczyły wyraźnie o jego działalności duszpasterskiej. Wybudowano również 12 kościołów w małej diecezyi Fulda (obecnie liczy ona 153 900 katolików w 100 parafiach) podczas sześciu lat, w których biskup Jerzy nią kierował. W tym samym czasie udało mu się zebrać przez posłaniec niedzielny, „Pismo świętego Bonifacego“ 74 611 marek na poparcie stanu duchownego.

Udało się też gorliwemu dostojnikowi Kościoła zjednać sobie życzliwość władz państwowych. W styczniu 1886 r. został mianowany członkiem pruskiej Izby panów, przez co miał pierwszą możliwość zdobycia wpływu na ustawodawstwo na rzecz katolickiego Kościoła. Krótco przedtem było się udało Ojcu św. załagodzić spór o wyspy Karoliny pomiędzy Niemcami a Hiszpanią i tym samym była utorowana droga do więcej przyjaznych stosunków Prus do Stolicy apostolskiej. Bismarck przedłożył Izbie panów kościelno-polityczny projekt. Biskup Kopp był obrany do komisji i nie wahał się wypowiedzieć swojego prawdziwie katolickiego zdania. „Owe dni majowe 1873 r.,“ powiedział pomiędzy innym, „były prawdziwymi dniami nieszczęścia dla ojczyzny. Sprawy kościelne mogą uregulowane być tylko w porozumieniu z Kościołem samym.“ Nowy projekt ustawy został przyjęty. Minęło kilka lat, nim rząd pruski przyzwolił 1887 r. na dalsze złagodzenie, do przyjęcia którego się nie mało przyczyniło biskupa Koppa wystąpienie, ustawa, którą Ojciec św. Leon XIII mógł nazwać wejściem do zupełnego pokoju.

Tymczasem nastąpił na tronie biskupim w Wrocławiu z powodu śmierci księcia-biskupa Roberta Herzoga wakans. Napróżno zrobiła kapituła katedralna podanie do rządu wymieniając zarazem przewidzianych kandydatów. Bismarck układał się bezpośrednio z Stolicą apostolską, aby przeniesienie biskupa w Fuldzie do Wrocławia osięgnąć. Na mocy brewa z dnia 9 sierpnia 1887 roku został biskup Kopp przez Leona XIII biskupem wrocławskim mianowany. „Biskup Jerzy Kopp,“ pisał ktoś w tym samym roku „jest człowiekiem o podziwiania godnej wytrwałości i stanowczości. Bezczynny spokój jest jego ciału również nieznany i nieznosny jak jego duchowi. Jego

piękne uduchownione oblicze, łagodne spojrzenie, uprzejmy uśmiech przypominają ulubionego ucznia Jana. Na wszystkich,

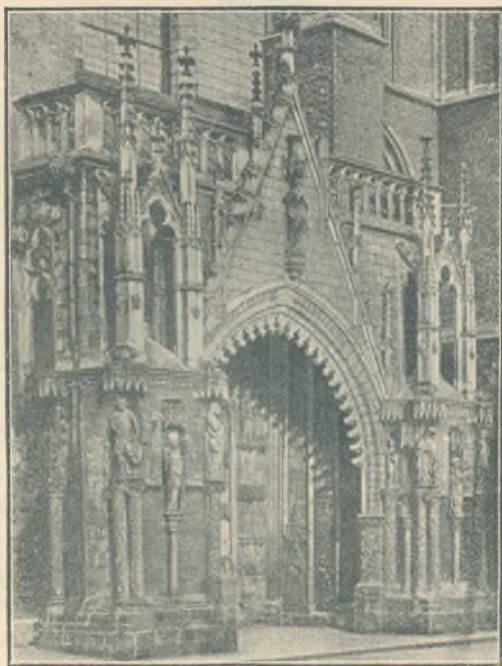


Ksiązę biskup Kopp w roku 1887.

którzy się z nim stykają, wywiera taki nieprzewyciężony wpływ, że człowiek od pierwszej chwili poczuwa pociąg do niego, że z podziwem na niego patrzy i przywiązuje się miłością do niego.“

Na wschodzie oczekiwało go jeszcze większe pole pracy, jak w Fuldzie. Były tam jeszcze smutniejsze gruzy, jeszcze większe spustoszenie i osierocenie. Gruzami stały się miejsca czci Boskiej i miłości bliźniego. W świątyniach brakowało pasterzy, albowiem od 1877 aż do 1883 roku nie wyświęcano rocznie więcej jak 7 księdy (zamiast 90 potrzebnych). Dnia 19 października nastąpiło w Wrocławiu uroczyste przyjęcie. Dzień później odbyło się uroczyste wstąpienie na tron. W pierwszym liście pasterskim z dnia 10 października 1887 roku powiada zmarły pasterz, czym chce być dla swojej dyecezyi: „Jezus umiłował swój Kościół i oddał się za niego. Wielkie słowo, które mi wskazało drogę, na której mam wejść w jego ślady jako biskup. Moje lata liczą się tylko, o ile będą miały za przedmiot ciągłej troski Waszą bojaźń Boga i pobożność.“ I rzeczywiście, co zapowiedział, tego też dokonał, dokonał

naśladować jak najwierniej swego Pana. Ale tymczasem śledźmy dalej opis żywota Jego Eminencyi, nim zastanowimy się nad



Portal katedry wrocławskiej.

tem, co jego gorliwość i ogromna pracowitość działy. Dwa razy rocznie objeżdżał wielką część swej dyecezyi, aby tygodniami, nawet miesiącami, udzielać św. Sakramentu Bierzmo-
wania. Nawet gdy bawił w swojej letniej rezydencji na zamku Johannesberg, opiekował się tak samo austryacką częścią dyecezyi. Początkowo nieznając dyecezyi, poznał ją wkrótce tak w jej całości jak i w jej częściach, i gdzie się tylko ukazał, zdobywał serca nie tylko katolików, ale też i innowierców.

W tajnym konsystorzu z dnia 16 stycznia 1893 roku został książę-biskup Jerzy mianowany przez Papieża Leona XIII kardynałem. Jako kościół tytularny przydzielono mu kościół św. Agnieszki poza murami Rzymu. Dnia 18 stycznia otrzymał czerwony kapelusz. Uroczystość została zdjęta przez obecnego fotografa i 18 pań raciborskich pracowało przez dwa lata nad

przepyszny kobiercem, przedstawiającym uroczystość tę. Prałat Strzybny w Wrocławiu zajął się wręczeniem. Obecnie ma kobierzec ten miejsce honorowe za tronem biskupim w wysokim tumie. Z ogromnym zapalem przyjęto go w jego nowej godności po powrocie z Rzymu. Nietylko katolicy, nie, wszystkie koła mieszkańców współzawodniczyły w owym dniu, ktoby dostojnika Kościoła więcej uczcił. Wszystkie ulice były wspaniale przyozdobione, a droga od dworca do pałacu stała się prawdziwym pochodem tryumfalnym. Tak licznymi dowodami przywiązania i miłości była Jego Eminencya głęboko wzruszona. A jakie uczucia zaważadnęły nim, gdy przestępując próg swej rezydencji zobaczył swą sędziwą matkę, którą sprowadzono potajemnie z dalekiego Duderstadt na dzień honoru jej syna. Nizko schylił się nosiciel purpury nad swą matką, pobłogosławił i przycisnął ją do serca. „To jest w tym dla mnie tak szczęśliwym dniu najczystsza radością,“ wyraziła się Jego Eminencya później, „że mogę tę, której modlitwom tyle zawdzięczam, mieć przy boku. Modlitwa matki zaprowadziła mnie do stanu kapłańskiego, jej zawdzięczam, że stoję na tem miejscu.“ —

„Ozdobiony nową kościelną godnością, wstępuję dziś znowu między Was,“ zwrócił się nowy kardynał w katedrze do wiernych. „Z gorącym podziękowaniem podnoszę moje oczy ku niebu i mówię z Wami: Tak, Panie, ubrałeś mnie w tę suknię honorową, chociaż na to nie zasłużyłem: Tobie, Twojemu świętemu Imieniu jedynie niechaj będzie chwała!“ Lata mijały w niestrudzonej pracy ku chwale Boga i zbawieniu ludzi. Zbliżył się dzień 25-letniego jubileuszu biskupiego Jego Eminencyi, 7 stycznia 1907 roku. Kardynał Fischer z Kolonii, biskupi z Trewiru, Paderbornu, Limburga, Osnabrücku, Königgräcu, Chełmna i inni przybyli, również minister Studt i liczni generałowie. Po sumie pontyfikalnej miała Jego Eminencya przemowę z wejścia do chóru: „Proszę przedewszystkim Boga, żeby mi był miłościwym sędzią. Co byłbym mógł zdziałać, gdyby duchowieństwo i lud nie byli wiernie razem pracowali z swoim biskupem! Ufność w tę pomoc dodaje mi spokoju sumienia, gdy patrzę na wielkość zadania, które mam wykonać. Biskup musi zawsze o tem pamiętać, że Pan Bóg pokorą i poniżeniem siebie samego nasze zbawienie osiągnął. W jego królestwie jest pokora i skromność ozdobą pasterza.“ W bankiecie wzięło 280 gości udział. „Z jaką radością spo-

glądam dziś na te 25 lat biskupich," zwróciła się Jego Eminencya do gości swoich. „Przed 25 laty zasłaniały jeszcze czarne chmury spokojny i wesoły widok. Ale zwolna rozproszyło je słońce pokoju.“ — „Biskup jubilat przyczynił się



J. Kard. Kopp
Bischof von Breslau

istotnie do przywrócenia pokoju w Niemczech," oświadczył wieczorem arcybiskup koloński w mowie. „Jest to coś wybornego ten pokój, przedewszystkim religijny pokój. Mamy obok jednego wroga, jest nim niedowiarstwo. Oby Pan Bóg pod kierownictwem Waszego znakomitego arcybiskupa i nadal jak najobficiej wylewał swe błogosławieństwo na tę wielką dyecezę, oby wiara się wzmacniała i pomyślnie rozwijała, żeby zwiastunowie niedowiarstwa i przewrotu nie znaleźli posłuchu!“

Po dniach radości nastąpiły dni obawy o życie ulubionego arcybiskupa, ale też i nowej radości nad jego wyzdrowieniem. 20 maja 1909 r., w święto Wniebowstąpienia, powróciła

Jego Eminencya z Górnego Ślązka wyczerpany i chory do Wrocławia. Dwa dni później, 22, nastąpiła wielka słabość serca, trwająca aż do 2 czerwca. Tymczasem 20 czerwca można już było odprawić nabożeństwo dziękczynne. Jego Eminencya miała zamiar urządzić pielgrzymkę dziękczynną do Lourdes, lecz nawał pracy urzędowej nie pozwalał na to. Chociaż zmarły kardynał byłby miał wszelkie powody szanować i poddać się leczeniu następowemu, koniecznie potrzebnemu, powrócił jednakowoż w niedzielę, 29 sierpnia, do Wrocławia, aby być obecnym na Zjeździe katolików. Pochód katolickich robotników, liczący 26000 głów, ciągnął się przez 1½ godziny przed kardynałem. O godzinie 4-tej mieli robotnicy tę przyjemność, widzieć wielce szanowanego kardynała między sobą. Na pierwszym publicznem walnem zebraniu miała Jego Eminencya przemowę: „Że dziś przed Wami stoję i Was w imieniu dyecezyi witam, jest Waszem dziełem, szanowni zgromadzeni, zdziałała to Wasza modlitwa. Opieka lekarska byłaby mnie może chętniej widziała na świeżym górskim powietrzu. Ja atoli byłem zdania, że i to powietrze, które mnie tutaj na zebraniu otacza, przyniesie mojemu sercu ulgę.“

Nowe zachorowanie miało zostać dla naszego zmarłego arcy-pasterza sposobnością do okazania swego dawniejszego oddania się woli Bożej, a dla dyecezyi do wyznania swej miłości ku niemu w gorących modlitwach. Dnia 15 maja 1912 r. zachorowała Jego Eminencya na zapalenie wyrostka robaczkowego. 21 i 25 maja wykonano dwie nadzwyczaj bolesne operacje bez uspiania wśród okropnych boleści z zasłabnięciem serca. 27 maja odnowiono wśród niezmiernych boleści opatrunek. „Teraz wiem,“ powiedział wysoki pacjent, „co wycierpiał Zbawiciel; człowiek niemógłby tego przejść. Jeszcze raz takiego bólu już nie wytrzymałbym.“ Mimo to nie pojawiła się żadna przykra skarga na ustach chorego. Gdy autor na początku lipca 1912 r. Jego Eminencyę w Johannesburg odwiedził, opisywał mu kardynał swoje cierpienia, zalewając się już na same wspomnienie łzami wzruszenia. „Tylko modlitwa, modlitwa tak wielu uratowała mi życie i zachowała mnie dla mojej dyecezyi.“

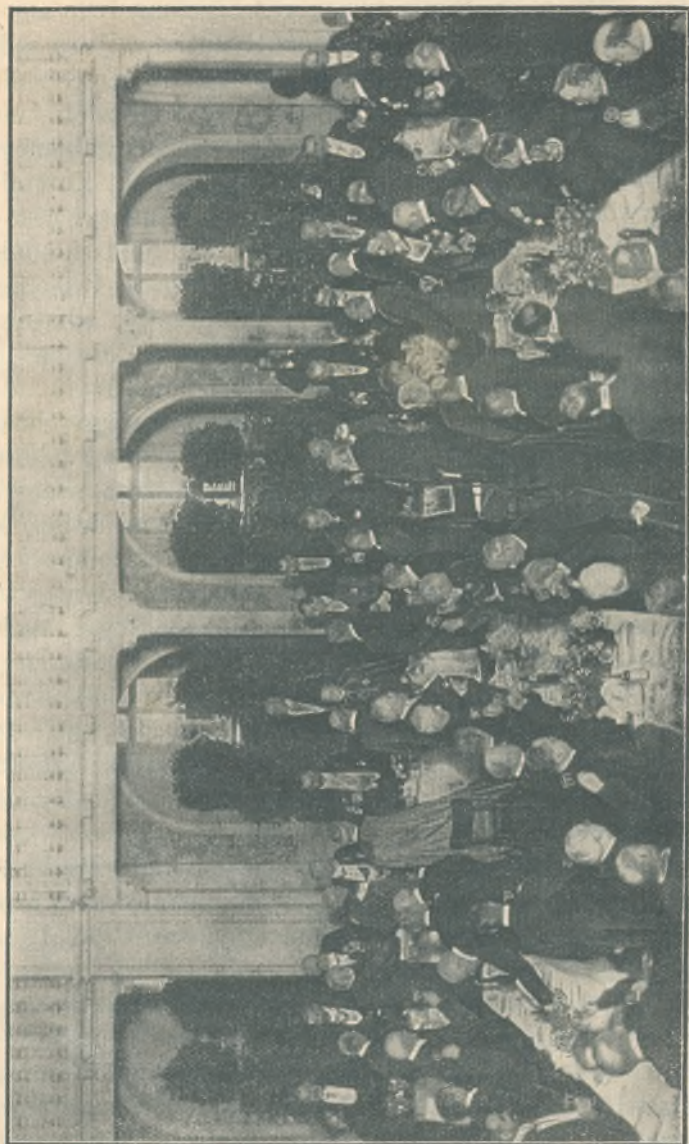
Dnia 25 lipca 1912 r. skończyła Jego Eminencya 75-ty rok życia. 28 sierpnia tegoż roku, jako w dzień swego złotego jubileuszu kapłaństwa, odprawiał w kościele parafialnym w Johannesburg Mszę św., podczas której udzielał licznie przy-

byłym wiernym Komunię św. Od 11 do 15 września brał udział w wielkim wiedeńskim Eucharystycznym kongresie



Zamek Johannesberg.

i udzielał 12-go tegoż miesiąca przez pół godziny Komunię św. Pomiedzy wiernemi było może 100 Ślązaków, których uczcił następującemi słowami wobec wszystkich zgromadzonych: „Znam pobożne i wierne usposobienie moich dyecezyanów i ich miłość do św. Sakramentu. Dowody widzę w powstaniu nowych kościołów jednego po drugim. Daje mi to tę pewność, że wiara zawsze pozostanie żywą i że w wieczności będziemy razem mogli obchodzić eucharystyczną uroczystość.“



Bankiet z okazji 25-letniego jubileuszu biskupa Jego Eminencji na sali „Konzerthaus“ w Wrocławiu.

Jeszcze raz spotkała naszą dyecezyę ta wielka radość, módtz obchodzić jubileusz naszego arcybiskupa, rocznicę 25-letnich rządów jako biskupa wrocławskiego. Było to 20 października 1912 roku. Około tysiąc gości zgromadziło się, aby wspólną ucztą wyrazić Jego Eminencyi udział w jego radości. Na sumie pontyfikalnej byli obecni następca tronu w Meiningen z małżonką, pruski minister oświaty Trott i wielu innych dygnitarzy. Podczas bankietu przemówiła Jego Eminencya do gości swoich. Ogólne wrażenie było to: katolicki Kościół jest potęgą żywotną Chrystusa, a życie Jego Eminencyi jest tego przemawiającym dowodem. Że katolicy mu hołd składali, to nie potrzebowało wyjaśnienia, ale że i najwyższe świeckie powagi Rzeszy niemieckiej i Austrii go uczyły, odnosiło się może szczególnie do jego potężnej osobistości, ale na jakim polu rozwinęła ona swą błogosławioną działalność?

Wysokie zdolności, któremi Pan Bóg zmarłego obdarzył, oddał jako wierny sługa najwyższego Pana zupełnie i całkowicie w jego usługi. Ale Zbawiciel chciał go jeszcze więcej wywyżżyć, miał bowiem życie swe zakończyć na drodze krzyżowej, na której, nie mając już owych darów do pomocy, tylko jako chrześcjanin cierpiąc, miał się stać wzniosłym wzorem zaparcia się siebie samego, pokory i oddania się Bogu. Mądrość, jaśniejąca u niego jak słońce, została mu w ostatnich miesiącach z woli Boga w ważnej sprawie w taki sposób odebrana, że widząc się w położeniu poniewolnym przedsięwziął kroki, które go nabawiły niezmiernych trudności. Ale teraz okazała się jak w ogniu czyszczone złoto jego głęboka pokora, doskonałe oddanie się woli Bożej i szczerą miłość bliźniego w sposób właściwy tylko doskonałej świętobliwości. Tak więc był dojrzały do nieba.

Niestrudzenie starając się spełnić sumiennie każdy obowiązek, który na niego różne zobowiązania urzędowe nakładały, udała się Jego Eminencya w lutym 1914 r. do Opawy, gdzie jako zastępca starosty krajowego kierował obradami śląskiego sejmiku. „Utkwiłem tutaj w sejmie mocno,“ pisał jeszcze 4 lutego 1914 r. do autora. 14 lutego powrócił stąd już zaziębiony do Wrocławia, aby załatwić osobiście kilka ważnych spraw. Chory powrócił 16 lutego do Opawy, gdzie musiał się wkrótce położyć. Zapalenie płuc i bolesne zapalenie oczu wybuchnęło. Zapalenie płuc ustępowało w oczach, już mógł chory na 1—2 godzin łożko opuścić, gdy w niedzielę, 1 marca, popołudniu o godz. 1/43

stracił przytomność. Prawdopodobnie było to następstwo choroby wybuchniętej już około Bożego Narodzenia, która go nieomał 14 dni do łóżka przykuła, i o której mniemał wysoki pacjent, że już z niej wyszedł. Nastąpiło zapalenie opon mózgowych. Udzielono umierającemu Ostatniego Olejem św. namaszczenia, lecz konanie w nieprzytomności trwało jeszcze aż do wtorku, 4 marca, godziny $1\frac{1}{2}$ 2 rano. — Bądź wiernym aż do śmierci, a otrzymasz koronę życia.

2. Dzieła.

Nie może na tym miejscu być mowy o tem, czego zmarły dostojnik Kościoła dokonał w polityce i dla niemieckiej ojczyzny swej. Ale jeżeli jest napisane w Piśmie świętem: Jego uczynki pójdą za nim, zaprawdę, możemy mieć silne przekonanie, że na naszego arcybiskupa czeka wysoka zapłata.

Sześć okazałych tomów można było arcybiskupowi przy sposobności jego wrocławskiego jubileuszu biskupiego wręczyć, zawierające 650 za jego rządów wybudowanych albo wykonanych kościołów, klasztorów i zakładów dobroczynnych w diecezyi. Niech będzie wolno wymienić tylko kilka nazw. We Wrocławiu kościoły św. Henryka, św. Elżbiety, św. Bonifacego, św. Jerzego, w Berlinie św. Antoniego, św. Klemensa, Bożego Ciała, św. Piotra, św. Pawła, dalej kościoły w Arnoldsdorfie, Bobrowniku, Pokoju, Dąbrówce, Frydenshucie, Frydlądzie, Hejnowie, Dolnych Hermanecach, Karbie, Katowicach, Kobierze, Król. Hucie, Koszęcinie, Chudobie, Landsbergu, Łaziskach, Lignicy, Bukowcu, Niesiołowicach, Orzegowie, Kunatowie, Rokietnicy, Oleśnie, Rosbarku, Saarau, Chropaczowie, Szywałdzie, Wałbrzychu, Zabrzu, Fürstenwalde, Oberschönweide, Szpandawie, Viereck, Zossen, nie mówiąc wcale o niezliczonych kaplicach. Jak wspaniała była jego troskliwość dla młodych teologów! Jeżeli kadetów wychowuje się w własnych zakładach, aby przesiąknęli lepiej duchem przyszłego zawodu, jak musiało być pożądané, żeby przyszli kapłani nie dopiero w ostatnich dziewięciu miesiącach duchowne życie praktycznie poznali. W roku 1893 zaczęto z budową wielkiego konwiktów dla słuchaczy teologii, który poświęcono 1895 r. Słuchajmy, co nasz

biskup sam o ważności nowego zakładu powiada: „Przez budowę teologicznego konwiktów osiągnąłem dawno przez mnie



Książęco-biskupi konwikt dla słuchaczy teologii w Wrocławiu.

upragniony cel dać słuchaczom teologii mojej diecezji dom, w którymby nie tylko otrzymali odpowiednią pielęgnację ciała, lecz w którym coraz to więcej zaznajamialiby się z duchem swojego poważnego i ważnego przyszłego zawodu.“ „Pomiędzy innymi pociesznymi chwilami, które nam przyniósł rok bieżący,“ pisze Eminencya do duchowieństwa swojej diecezji, „zajmuje

pierwsze miejsce ów dzień, w którym nowy budynek dla wykształcenia słuchaczy teologii mógł być oddany do użytku. Praca jest obowiązkiem kapłana i to w naszych czasach nie tylko zwyczajna, również dźwiganie krzyży i zaparcie się siebie samego.“ — Konwikt teologiczny we Wrocławiu poprzedziły seminarya dla chłopców w Głogowie, nowa budowa takowegoż w Nysie i nowe założenie w Gliwicach. Lecz mógł sprawy urządzić jak chciał, zapal jego dla Kościoła Bożego przeszedł nieomal środki, któremi mógł rozporządzać. Dlatego chciał, żeby jego dyecezyanie mieli udział w jego zasłudze i żeby się zainteresowanie co do kształcenia przyszłych księży u nich wzbudziło. Temu celowi służyły „składki“. Nad spisem datków w „Posłańcu Niedzielnym“ znajduje się uwaga, że co tydzień odprawia się jedna Msza św. na intencję składujących. Sumienie przeczytała sobie Jego Eminencya ogłoszone tam intencye, i również sumiennie odprawiał osobiście co tydzień Mszę św. za dawców. (W 17 latach, odkąd istnieją składki, nadesłali wierni, nie licząc księży, około 170 000 marek i to nieomal wyłącznie prości albo ubożsi katolicy. Bóg zapłać!)

Również austriacka część dyecezyi cieszyła się tą samą opieką swego arcybiskupa. W roku 1899 założył w Widnawie, tuż przy austriacko-pruskiej granicy teologiczny zakład naukowy i seminaryum duchowne dla 60 alumnatów i ustanowił dla nich 7 profesorów i jednego spirytuala. Co za nowe życie zostaje wpajane tutaj młodemu duchowieństwu przez pilne studyum i znakomite kształcenie duchowe, wykazuje gorliwość tegoż w działalności. Dotychczas wyszło z seminaryum przeszło 100 księży, połowa wszystkich księży w austriackiej części, Niemcy, Polacy i Czesi.

Pomiędzy założeniami dyecezyalnemi trzebaby jeszcze wyszczególnić muzeum dyecezyalne, z którego budową Jego Eminencya w roku 1893 zacząć postanowiła. „Z troskliwością trzeba strzedz spadku po śląskich przodkach i wiernie potomności oddać. Książę-biskup i kapituła katedralna uważali za swój obowiązek otworzyć dla ogółu i nauki cenne zabytki z przeszłości Śląska.“ Dzięki hojności założyciela można je było otworzyć 1 sierpnia 1898 r. 30 października 1903 r. dała Jego Eminencya pobudkę do wykończenia wież i rozszerzenia katedry. Rusztowanie same przy wieży północnej kosztowało już 14 000 marek, rekonstrukcyę architektury w piaskowcu

oszacowano na nieomal 100 000 marek. Znowu była chojność arcypasterza tą, która w lipcu 1912 r. przekazała środki na



Książęco-biskupi seminarium duchowne w Widniawie.

dalsze koszta reparatur. Może pomyśli niektóry czytelnik: Owszem zmarły mógł rozporządzać niezmiernie bogatemi środkami, więc nie było mu trudno zdziałać co wielkiego. Nie chcę tutaj dać poglądu na dochody dyecezyi, lecz stawiam tylko zapytanie: Sąsiednia dyecezya ma więcej jak jeszcze raz tyle dochodów, a czy tam chociaż w przybliżeniu zdziałano tyle, ile nasz arcypasterz? Pewnego dnia zagadnął autor kardynała: „Zkąd bierze Jego Eminencya tyle pieniędzy na dobre cele?” Zagadnięty wiedział, że wysokość dochodów była mi dobrze znaną i odpowiedział: „Ksiądz profesor, zdaje się, policzył, ile wydałem? Tak, rzeczywiście wydatki przekroczyły wszelką miarę, na przyszły rok niema już żadnych środków!” Bezinteresowność, skromność i bezpretensjonalność kardynała nie wymagały dla własnej osoby nieomal nic. Wszystko szło

na dobre uczynki. „Gdy raz stanę przed trybunałem Boga, będę mógł powiedzieć: O mój Zbawicielu, nigdy nie uważałem się za właściciela tego, co otrzymałem od Kościoła; jednego tylko się pytałem: Co chcesz, Panie, abym z tym uczynił?“ Myśl, że jest zarządcą Zbawiciela, połączona z nadzwyczajnym darem zawiadowczym, sprawiła, że jego ręka mogła wszędzie pomagać i wspierać, ponieważ mądre podzielenie zdawało się podwajać środki. Jest rzeczą niemożliwą wyliczyć wszystkie te koła, którym nasz ś. p. arcybiskup w pobliżu aż do najdalszej odległości dobrze czynił. Wielcy i mali, bogaci i ubodzy, wszyscy byli jego sercu równie bliscy. Pewnego razu napisał do niego dozorca więzienny i prosił go w pilnej potrzebie o 60 marek, przyrzekając, że pieniądze zwróci. Jego Eminencya przesłała mu sumę tę odwrotną pocztą. Jak zdziwił się arcybiskup, gdy „dłużnik“ po pewnym czasie 60 marek z powrotem odesłał. Wzruszony napisał własnoręcznie list, że pieniądze były podarkiem a nie pożyczką i przesłał mu je na nowo. Lecz nie doszedłbym do końca, gdybym chciał wyliczyć chociaż mnie znane dowody jego niezmiernej dobroci serca i czynnej miłości bliźniego, a te są przecież najmniejszą częścią dobrego, które zdziałał. Żaden stan nie był wykluczony od opieki duszpasterskiej naszego kardynała. W 27 kościołach urządzono nabożeństwa dla głuchoniemych, również o łódkarzy na Odrze starał się. Czy istniała może jaka sprawa dobroczynności albo urządzenie społeczne, do którego niebyłby się przyczynił radą i poparciem? W latach 1891—1897 przeprowadził budowę zakładu Elżbietanek dla chorych przy ulicy Grabiszyńskiej, w którym tysiące kobiet znalazły schronisko i opatrunek. O przyjeżdżające służące starała się misya dworcowa. Jego Eminencya pomagała aż do ostatniego roku przy budowach nowych zakładów. Na pamiątkę jubileuszu w roku 1908 założył książę-biskup dom kalek w Bytomiu w tym celu, aby kalekom aż do skończonego 15-go roku życia dać cielesne wyleczenie i zawodowe wykształcenie. Zakład otworzono już 1908 roku, a obecnie liczy 110 wychowanców. Zakład dla chorych pod opieką św. Jerzego Boromeuszek we Wrocławiu wybudowano za jego pomocą. W roku 1907 poświęcił dom Dobrego Pasterza, którego budowa tylko z jego pomocą była możliwa. „Gdzie Pan Bóg zamieszkał w sercu ludzkim,“ powiedział przy tej sposobności, „tam napełnia je miłością i do-

brocią. Wciąż padają promienie Boskiej miłości na człowieka, a z niego mają być rzucone na bliźnich. Pomiedzy uczynkami miłości nie zajmuje żaden wyższego miejsca jak te, które się odnoszą do zbawienia dusz. Chociaż troska o dobro ciała bliźniego cieszy się wysokim szacunkiem, jednakowoż współdziałanie w zbawieniu dusz jest rzeczą największą, którą człowiek zrobić może.“

Jeżeli uczynki naszego dobrego pasterza odnosiły się do szczególnie politowania godnej warstwy ludzi, to jego miłość chrześcijańska należała do wszystkich, szczególnie do ubogich. W roku 1911 nabyła Jego Eminencya dom w Wrocławiu za 100000 marek, powiększyła go odpowiednio i przeznaczyła na siedzibę Związku miłosierdzia dla całej dyecezyi, jako dom Związku św. Klemensa dla mniej uzdolnionych nienależących już do szkoły dziewcząt i jako siedzibę Związku św. Krzyża dla ratowania pijaków. Lecz nietylko zło, które już raz powstało, trzeba było naprawić, trzeba też było mu o ile możliwości zapobiedz i trzymać je zdala. Więc nasz pasterz uporządkował trochę zaniedbane Bractwo wstrzemięźliwości na nowo w roku 1900 i polecił je częstokrotnie wyrażnie. Poznał też ważność ruchu abstynenckiego i popierał go energicznie. Konferencye wincentowskie w Wrocławiu miały co rok to zadowolenie mieć Jego Eminencyę na swych zebraniach i widzieć się przez niego silnie popartych.

Dzienna jego troska należała do duchowieństwa dyecezyi. Znał wszystkie nazwiska, miał stosunki wszystkich w zadziwiający sposób w pamięci i starał się ułatwić wszystkim ich trudny urząd wedle możliwości, wskazać odpowiednie drogi do uświęcenia siebie samego i innych. Dlatego nie zaniedbał też w żadnym roku urządzanych dla duchowieństwa rekolekcyi w Wrocławiu. Na ważności zakonów, szczególnie wobec niedostatecznych od dziesiątek lat sił duszpasterskich, nie poznał się nikt lepiej jak wrocławski dostojnik Kościoła. Dzięki jego dobrym stosunkom z Berlinem można było wciąż nowe osady żeńskich kongregacyi zakładać, Ojcom Franciszkanom dopomógł do założenia klasztoru w Panewniku i utworzenia śląskiej prowincyi zakonnej. Że § 2 ustawy o Jezuitach zniesiono, była przeważnie jego zasługa, i nieustrudzenie starał się u cesarza i kanclerza, aby osiągnąć zniesienie i reszty ustawy. „Nic nie może mnie zachwiać w moim przywiązaniu i szacunku dla Towarzystwa

Jezusowego, któremu należy całe moje serce," tak pisał jeszcze przed kilku miesiącami do autora. Tak więc traci zakon w nim szczerego przyjaciela i dobroczyńcę.

Jakie zainteresowanie poświęcał stanowi nauczycielskiemu, ma tenże jeszcze w wdzięcznej pamięci. Ale przede wszystkim należało jego serce do robotników. To było powodem, że niemiecki cesarz wezwał go na początku 1890 r. na międzynarodowe obrady nad polepszeniem położenia robotników do Berlina. Książe-biskup został przewodniczącym czwartej komisji dla pracy niedzielnej, a potem i wydziału, mającego wykonać uchwały konferencji. Na bankiecie wzniosła Jego Eminencya toast. Na zebraniu katolickiego Towarzystwa mistrzów w Koziejszyji wyraził się doświadczony duszpasterz o godności robotnika: „Nikt nie rozwiązał problemu kwestyi socyalnej lepiej jak Apostół Paweł, który powiada: służcie sobie wzajemnie każdy tym darem, który otrzymał od Boga, jako wierni gospodarze Boga — Apostół ma tu na myśli to, że każdy ma swój poszczególny zawód, a zawód ten jest przez Boga naznaczony. Ponieważ dane nam dary są tak różne, nie jesteśmy więc wszyscy równi, w całym dziele stworzenia niema dwóch rzeczy, któreby były sobie zupełnie równe. Społeczeństwo ludzkie niech mi będzie wolno porównać z chórem śpiewaków: różne głosy tracą się w harmonijnej całości, tak więc każdy z nas jest tonem w dźwięku dzieła stworzenia. Każdy niech stara się, żeby nie wprowadził rozdzźwięku w tę harmonię!”

Dnia 31 lipca 1910 r. poświęciła Jego Eminencya sztandary trzech katolickich związków robotniczych na placu tumskim w Wrocławiu. W wspaniałych słowach dał wyraz swemu zdaniu o pracy i jej godności: „Drodzy katolicy robotnicy! Jak nie można odłączyć ciała od duszy, tak nie można też rozłączyć czasu i wieczności. Praca służy nie tylko tejtu ziemi, ona ma znaczenie dla nieba. Owszem, pracujemy razem z każdym postępem kultury, ale trzymamy się tej zasady, że wszelka kultura nie ma celu w sobie samej, lecz że powinna służyć na chwałę Bogu, a postęp kultury osądzamy z tego, o ile kształtuje najwyższe w człowieku, obraz Boga. Do wszelkiej pracy ziemskiej jesteśmy gotowi użyć naszych ziemskich sił, ale te trzeba połączyć z nadnaturalnemi, żeby ona nam i ludzkości przyniosła korzyści. Bowiem te powiększają naszą siłę, a siły te nadnaturalne czerpiemy z wiary i religii. Tak

więc dajemy naszej ziemskiej pracy codziennej wyższy polot, łącząc ją z naszym wiecznem przeznaczeniem jak najściślej,



Katedra wrocławska.

a przez to uszlachetniamy ją i pracę ziemską podnosimy do pracy wiecznej, nasz zarobek na ziemi do służby Bożej. — Poganie obiecują człowiekowi równy udział w ziemskich fortunach, równą rozkosz, ogólny dobrobyt. Owa wymarzona równość jest złudzeniem łatwowierności. Chociażby się i udało

usunąć wszelką różnicę w zewnętrznych warunkach życia, różnicy w naturze poszczególnych ludzi nie możnaby zatrzeć. I religia nie potrafi powstrzymać cierpień i nieszczęść, natomiast może jej złagodzić; nie potrafi usunąć ciężkich i kłopotliwych dni, ale lżejszemi uczynić; nie potrafi rozpędzić czarnych chmur, ale rozjaśnić; nie może człowieka od pracy i trudu uwolnić, ale potrafi osłodzić. — Jeżeli nasi niekatolicy bliźni mogą mieć własne religijne przekonanie, to nam miałyby to być niewolno? Czy nam to zabrania żyć z naszymi współobywatelami innego wyznania w zgodzie i pokoju, pracować z nimi zgodnie nad ulepszeniem ziemskich warunków życia, spełniać nasze obowiązki wobec społeczeństwa? Nie pytamy się, czy pan, pracodawca, przełożony jest katolikiem, czy niekatolikiem, pracę, którą mu jesteśmy winni, wykonujemy jako obowiązek sumienia. Nie pytamy się, jaką religię ma nasz bliźni, gdy go widzimy w potrzebie i naszej pomocy potrzebującego; widzimi w nim brata, którego powinniśmy według nauki Apostoła prawdziwie i rzeczywiście kochać.“

Jak często złożyli robotnicy, szczególnie w obwodach przemysłowych części pruskiej i austriackiej, Jego Eminencyi przez korowody z pochodniami swój hołd jako swemu biskupowi i wiernemu przyjacielowi! Jak chętnie przyjeżdżał szczególnie na Górny Śląsk, gdzie często więcej jak 5000 osób dziennie bierzmował i 3—4 mowy wygłaszał, a to tygodniami całemi. Zdawał się być nieustrudzonym. Gdy go raz prosiłem, żeby się tak nie obarczał, aby go nam niezmierne wysiłki przed czasem nie zabrały, odrzekł: „To jest moim obowiązkiem. Ale jest to zarazem moją najwyższą nagrodą i największą radością, gdy widzę, jak tysiące oddają katolickiemu Kościołowi i jego zastępcy wierne przywiązanie i miłość.“ — Kto widział Jego Eminencyę w kościele albo gdzieindziej, czy ten nie odniósł wrażenie, jakoby miał przed sobą ojca, którego serce jest pełne miłości i dobroci? A ojciec ten martwił się dla swoich dzieci w modlitwie, trosce i pracy. Nie oszczędzając własnej osoby, wstawał przed 5-tą, aby po skończonej modlitwie i rozmyślaniu odprawić Mszę św. z skupieniem, ogarniającem wszystkich, którzy go widzieli, i aby potem przez cały dzień aż do późnego wieczoru bezustannie i z natężeniem pracować. Pokarmu przyjmował tylko tyle, nie ileby się było zdawało wystarczyć na utrzymanie sił, lecz nieomal tylko, aby powstrzymać śmierć.

Wina nieużywał już od lat. Tak więc był ideałem apostołskiego męża, ale również wzorem dla każdego robotnika, jakkolwiek zawód na tym świecie byłby mu przez Boga dany.

Nigdy nie przyjęła Jego Eminencya podczas podróży celem bierzmowania zaproszenia śląskich magnatów, żeby przenocował w ich zamkach; zawsze wybrał, chociaż tam miał bardzo mało wygody, probostwo na miejsce pobytu. Chociaż widywał tak wysokich gości w Wrocławiu i Johannesbergu u siebie, nigdy nie opuściła go jego skromna powściągliwość.

Diecezya liczy trzy różne narodowości pomiędzy 3 milionami wiernych, do niej należących. Jak Jego Eminencya zawsze a zawsze broniła prawa języka ojczystego w nauce religii, również jak prawa narodowości samej, nie można na tym miejscu dalej wywodzić. Jednej tylko rzeczy niechaj wierni innego języka nigdy nie zapominają. Nigdy nie przemawiała Jego Eminencya do nich, niekazawszy przez sumiennego tłumacza, którego sam z sobą zabierał, przetłumaczyć swego przemówienia w ich język, żeby mogło wnikać tak w serca, jak z serca pochodziło. Próbował coprawda na początku swych rządów pomimo już niemłodego wieku nauczyć się nawet polskiego języka, lecz nawał pracy w urzędzie, której z największą sumiennością całą swą siłę poświęcał, nie pozwolił mu zajmować się dalszym studyum. Gdy koło roku 90-tym ubiegłego stulecia do Zabrza przybył, aby tam bierzmować, przywitał go proboszcz w obecności landrata przy pierwszym łuku tryumfalnym. „Lud górnoślązki jest zacny i dobry,“ odpowiedziała Jego Eminencya na przemówienie, „a pozostanie dopóty zacnym i dobrym, dopóki zachowa swój polski język ojczysty, do którego ma prawo.“ Jego Eminencya przedstawiła Ojcu św., z jakim nabożeństwem lud górnoślązki śpiewa, i otrzymał od Niego pozwolenie polskiego śpiewu także i przy sumie. Nie do jego należało uporządkować prawa innojęzycznych mieszkańców Rzeszy niemieckiej, lecz bronił ich jak zwykle, tak i w Izbie panów, gdy przedłożono ustawę o wyłączeniu, w sposób, który mu zapewnił podziw wszystkich, wdzięczność tych, których bronił a w imieniu których ucałował mu publicznie książkę Radziwiłł rękę. Nasz kardynał był pasterzem wszystkich swych diecezyanów. „Ksiądz profesor o tem wie, a moje sumienie potwierdza mi i Zbawiciel potwierdzi mi to kiedyś na swoim sądzie, że dla mojego serca

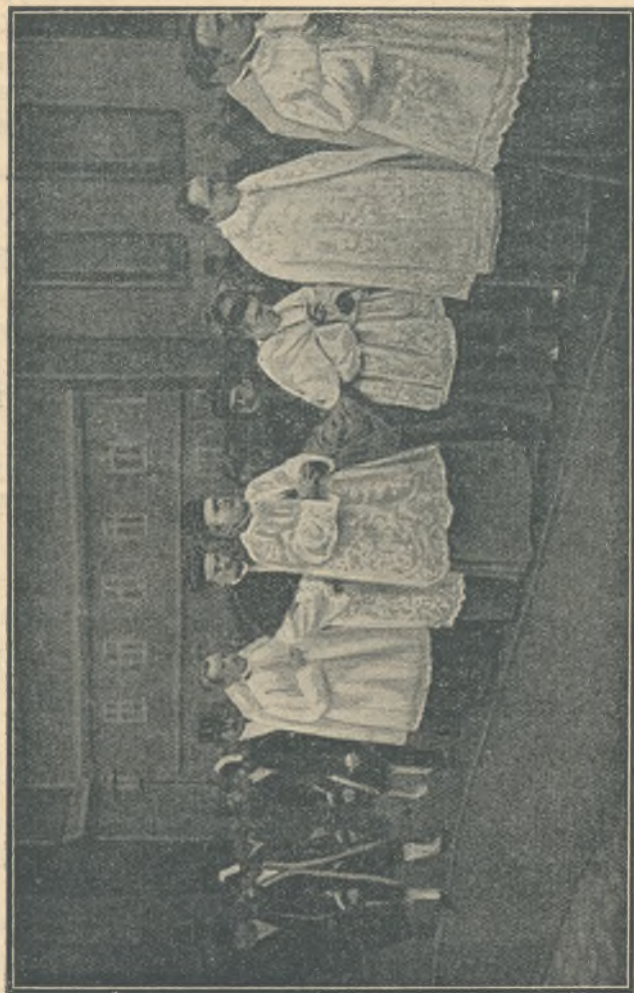


Jęgo Eminencya jako jubilat.

i biskupiego urzędu nie istniała różnica narodowości," tak oświadczył raz uroczyście autorowi.

Nawet na dalekim zachodzie byli obieżysasi, rocznie tam-dotąd ciągnący polscy robotnicy, przedmiotem jego troskliwości. W roku 1889 i znowu w roku 1898 polecał Związek św. Izidora w szczególnym liście i rokrocznie wypisywał kolektę, aby mógł posłać misyonarzy do Saksonyi i Westfalii.

Rokrocznie przemawiał arcypasterz w swych wspaniałych listach pasterskich do całej dyecezyi. Jaka obfitość chrześcijańskiej mądrości, jaka gorąca religijność, jakie wierne stawanie przy Chrystusie i jego Kościele jak i przy ośrodku jedności, Stolicy apostolskiej, znajdujemy w nich! Świadkiem tego jest na zawsze jego ostatni list pasterski o Rzymie i Papieżu. „Wiemy," tak kończy swój wspaniały okólnik, „jaki skarb tam posiadamy: fundament, na którym stoi Kościół silnie i niezachwianie, ośrodek naszej jedności. Zawsze będziemy mieli na ustach naszych wyznanie: Miasto Papieżu! Jak mogłbym cię zapomnieć! Prawica niech mi prędszej uschnie a język do podniebienia się przylepi, gdybym o ciebie nie pamiętał, szczyście mojej radości!" — Lecz nie zadowolony jeszcze z tego, rocznie uroczyście do swoich dyecezyanów mówić, chciał o ile możliwości, każdą niedzielę swoim wiernym prawdy wiary przekazywać, nauczyć ich naśladowania Chrystusa, napęlić ich miłością do jego Kościoła. Dlatego założył w roku 1893 „Posłaniec Niedzielnny dla dyecezyi wrocławskiej". W pierwszych latach krytykował niemal każdy numer, wyznaczał przedmioty, mające być omówione, i pomimo niezmiernie licznych zajęć urzędowych starał się zawsze, aby go swoim dyecezyanom uprzyjemnić. Nic nie uszło jego bystremu oku i jego zleceniu, aż do papieru i kartki tytułowej. „Posłaniec Niedzielnny" („Kath. Sonntagsblatt") zaczął 20-ty rocznik, żaden numer nie wyszedł, któregooby Jego Eminencya po wydrukowaniu nie była sumiennie przeczytała. „Nie pojmuję," wyraził się raz, „jak moi poprzednicy mogli się bez takiego pisma obejść." W każdym domu, w każdej rodzinie chciał go widzieć, a księża jak też i wierni mogą uważać za jedno z ostatnich życzeń naszego arcypasterza to, czemu dał wyraz w własnoręcznem piśmie z dnia 21 lutego 1913 r. „Posłaniec Niedzielnny dla dyecezyi wrocławskiej" spełnia od 18 lat powierzony mu obowiązek pielęgnowania kościelno-religijnego życia w dyecezyi. Mimo to roz-



Jego Eminencya kardynał Kopp wraca po nabożeństwie uroczystem 8 stycznia 1907 r. do pałacu.

szerzenie jego stosunkowo niezadawalnia. Dlatego korzystam ponownie z sposobności, i polecam gorąco moim dyecezyanom „Poślaniec Niedzielný zarazem organ Związku św. Rodziny.“

Kończę zwracając uwagę na urządzenie, które arcybiskup nie bez trudności przeprowadził, wieczną adoracyę. Rozchodziło się o to, aby dziennie wystawić w pewnej liczbie parafii Przenajświętszy Sakrament i kazać go uwielbiać, aby tym sposobem bez przerwy Zbawiciel przez dyecezyę we dnie i w nocy był czczony. Wkrótce było podzielenie skończone, a jednakowoż uwzględniono każde życzenie. Celem ułatwienia i uporządkowania wspólnej adoracyi kazał kardynał opracować przez profesora dr. Arndt'a T. J. i wydać „Nabożeństwo Czterdziestogodzinne“ w języku niemieckim, polskim i czeskim. Odtąd był w każdej parafii dzień adoracyjny szczególnym świętem, a nakłoniono przez to miliony do przyjęcia i czczenia Zbawiciela. Gdy Jego Eminencya pod koniec listopada 1913 r. w Rzymie bawiła, mówił Ojcu św. o tym zbawiennym nabożeństwie i wręczył mu z wielkim zadowoleniem 50-te wydanie „Godzinek adoracyi“. Ojciec św. był bardzo wzruszony i wyraził swoje szczere uznanie i podziękowanie. —

„Urządzenie to i Poślaniec Niedzielný są moją pamiątką dla mojej dyecezyi.“
(Ks. kard. Kopp.)

Zakończenie.

Umarł arcykapłan, biskup i kardynał Kościoła, który się troszczył bezustannie o swój lud i swoją dyecezyę, który często podnosił błogosławiąc ręce przy udzielaniu św. Sakramentu Bierzmowania. Jak często pojawił się ubrany w szatę biskupią, otoczony wieńcem swych braci, gdy udawał się na zagajenie albo zakończenie konferencyi biskupów, przed nim jego koledzy, biskupi niemieccy, do Grobu św. Bonifacego i gdy tam swoich kolegów Przenajświętszym Sakramentem błogosławił i relikwie naszego ojca wiary na ich głowy kładł. W dwóch dyecezyach był oswobodzicielem i wznosicielem, filarem i ostoją, ale i dla całych Niemiec stał się tym arcykapłanem, który ocalił Świątynię Bożą przed zgubą. W wszystkim, co konferencya biskupów w Fuldzie od dwóch dziesięcioleci dla katolickiego Kościoła uczyniła, miał pierwszy i najlepszy udział. Trzeba to usłyszeć z ust Przewielebnych uczestników w konferencyach samych, z jaką starannością i praktycznym doświadczeniem przygotowywał obrady, z jaką mądrością i roztropnością nimi kierował, z jaką stanowczością i energią przeprowadzał zapadnięte tam uchwały u władz kościelnych i świeckich. Poza konferencyę biskupów został kardynał Kopp doradcą wielu biskupów, którzy się w sprawach swoich dyecezyi do niego zwracali po radę i pomoc. Tak więc był stale współpracownikiem nad utwierdzeniem religijnego życia w całych Niemczech.

Co sławę kardynała Koppa w Niemczech po wszystkie wieki zachowa, to jest jego osobliwy udział w zniesieniu ustaw walki kulturalnej i w zaprowadzeniu przyjaznych stosunków pomiędzy Kościołem i państwem w Prusiech i poza nimi.

Traktowalibyśmy rzecz za powierzchownie, gdybyśmy sobie nie uprzytomnili krótko źródeł, z których ta płodna i błogosławiona działalność wypływała, życie wewnętrzne zmarłego. Łaska i natura jak u wszystkich wielkich mężów Kościoła współdziałały, aby rozwinąć tę wspaniałą osobistość.

Pomimo wysokości swego stanu i wielkości swych sukcesów zachował wrodzoną mu skromność i szczerłość, również niezmienioną życzliwą uprzejmość. Jego nazwał raz niemiecki cesarz na dostojnem zgromadzeniu swoim ojcowskim przyjacielem, on posiadał zupełne zaufanie Leona XIII. Wielka ciężna ducha łączyła się u niego z łagodnością, głęboka pobożność z prawdziwą miłością ojczyzny, wielka bystrość i wyższość rozumu z bogatym sercem, dyplomatyczna powściągliwość z gorącym uczuciem. Zdawaćby się mogło, jakoby jego ogromna energia i ciężna ducha wszystkiego tylko po sobie samym się spodziewała, a jednak, jak wielką była pozatem jego ufność w Boga, jego wierne oddania się woli Bożej. Również swoje obowiązki, które na niego nakładała przynależność do Izby panów, Rady państwa, konferencji opieki nad robotnikami, austriacko-śląskiego sejmku, wypełniał jak najsumienniej. Tak więc zmarł spełniwszy sumiennie swoje obowiązki.





Wejewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. E. Smolki w Opolu

nr inw.:

2005s.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Syg.:

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

2005 \$



001-002005-00-0